

Polityczne wrzutki premiera

Premier Tusk i jego formacja polityczna nie chwala się zbytnio publicznymi kontaktami z postkomunistami, gdyż lubią o to oskarżać opozycję, czyli PiS, jak zresztą o wszystko. Przy okazji Platforma Obywatelska może przypominać o sobie jako o autentycznej prawicowej sile o demokratycznym i solidarnościowym rodowodzie, w odróżnieniu od PiS, który w dodatku, ich zdaniem, skłania się ku lewicowym rozwiązaniom rodem z PRL-u. A więc PiS jest zły, bo zawiera z SLD koalicję w mediach, ale gdyby postkomuniści głosowali za odrzuceniem weta prezydenta w sprawie ustawy medialnej, która prowadziła do zniszczenia mediów publicznych, byłoby bardzo dobrze, bo tak chciała Platforma. SLD na to nie poszedł, a wszelkie oskarżenia PiS-u o „czystki” w mediach były bezpodstawne, o czym świadczy fakt, że SLD zachował swój dominujący wpływ na media publiczne. Jakby na to nie patrzeć, sytuacja, w której od lat rolę „języczka u wagi” odgrywają w Polsce postkomuniści, jest niedobra i marna to zasługa tych wszystkich, którzy za swój sukces uważają budowę nowego porządku politycznego po 1989 roku.

Stałym i wypróbowanym zabiegiem propagandowym Platformy Obywatelskiej, będę używał tu starego sprawdzonego określenia, unikając pisania o jakimś „pijarze” czy działaniach „spin doktorów”, jest sprytnie odwracanie uwagi publicznej od spraw, którymi nieco konkretniej mogłyby się zająć media, a tym samym i opinia publiczna.

Tak oto pojawił się nagle, jako propagandowa zasłona dymna dla zabiegów komisji hazardowej czy może jakiejś innej nowej afery, kolejny publiczny temat do dyskusji pod nazwą „nowelizacja konstytucji”. Źródło emisji – Donald Tusk i jego otoczenie spodziewali się, że temat zajmie w „przestrzeni publicznej” nieco więcej czasu niż na przykład pomysły „kastracji chemicznej” pedofilów, czy „Plan B” dla służby zdrowia albo procedura uchwalenia nowej ustawy hazardowej. Jednak badania opinii pokazały, że zainteresowanie jest nikłe. Fala wywołała indyferencję, ale nie u byłych komunistów, czego należało się spodziewać. U nich nastąpiła interferencja, czyli zainteresowanie, gdyż fala nałożyła się na medialne dywagacje „podwójnego prezydenta”, bo sprawującego urząd aż 10 lat, Aleksandra Kwaśniewskiego. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że premier Donald Tusk już wcześniej z nim o tym rozmawiał i oczywiście zapomniał nas o tym poinformować.

Aleksander Kwaśniewski skrytykował zaproponowane przez Donalda Tuska tempo i harmonogram prac nad zmianami w Konstytucji oraz ich kierunek zmierzający do ustanowienia systemu kanclerskiego poprzez zmniejszenie roli prezydenta w państwie.

Kwaśniewskiemu odpowiada obecna konstytucja, gdyż widzi w niej elementy równowagi władzy. Na co więc może liczyć Platforma ze strony byłych towarzyszy? Na dalsze poszukiwania „parytetu” w celu zwiększenia liczby kobiet w stosunku do mężczyzn w parlamencie, zwiększenie liczby prawników w Sejmie oraz powrót do listy krajowej. A więc trzy całkowicie antydemokratyczne w

swoim założeniu postulaty. Pierwszy odpowiadający kobietom, a właściwie liderkom organizacji feministycznych, które chciałyby odgórnie wpływać na wyniki wyborów, by mieć większe niż inni obywatele szanse. Drugi, by zagwarantować prawniczemu lobby w Sejmie dominację przy tworzeniu prawa. Trzeci, by przywrócić zasadę oligarchiczności władzy wyrażającą się w tzw. „listach krajowych”. Przypomnę, że mieliśmy już taką listę tuż na starcie do III RP. W czasie „okrągłego stołu” w 1989 roku komuniści zagwarantowali sobie, a „Solidarność” zgodziła się na to, by jedynie 35% miejsc w parlamencie (161 mandatów) wyłoniono w wolnych wyborach, a pozostałe miejsca zostały zagwarantowane dla PZPR, ZSL i SD, w tym aż 35 miejsc miało pochodzić z tzw. „listy krajowej”. Choć „numer” ten nie udał się komunistom w 100 procentach, byli jednak obecni w Sejmie kontraktowym, włącznie ze swoim marszałkiem Mikołajem Kozakiewiczem z ZSL-u. Dlatego każda „lista krajowa” niedobrze nam się kojarzy.

Ale jest jeszcze coś znacznie gorszego w pomysłach Aleksandra Kwaśniewskiego na przyszłą konstytucję, coś, co niestety może się spodobać premierowi i całej Platformie Obywatelskiej. To pomysł, by o zmianach w konstytucji decydowała komisja, „którą tworzyliby prezydenci, premierzy i szefowie Trybunału Konstytucyjnego”.

I to jest dopiero sposób na utrwalenie III RP, tak by mogła spokojnie już ewoluować w kierunku PRL-bis. Ci sami ludzie, te

same pomysły, ten sam pełen lekceważenia dla zasad demokracji i społeczeństwa stosunek do obywateli i państwa.

Mam propozycję dla tej komisji, jeśli tylko powstanie, niech zgodnie wybierze prezydenta i premiera oraz wszystkich ministrów, tak jak to zrobiła ostatnio oligarchia Unii Europejskiej, wybierając sama, bez udziału eurodeputowanych prezydenta i ministra spraw zagranicznych i obronnych.

Baronessa Catherine Ashton będzie miała jako partnera z Polski jakiegoś barona z SLD. No bo po co wybory? Po co referenda?

Ludzie są przecież tak mało odpowiedzialni!

Tymczasem czekamy na kolejną medialną „wrzutkę premiera”.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 10.12.09